

29. 7. 2020 Bykowie

Mamo pomocy!

Zgubiliśmy się przez Dudusia, który jest oboźnym! Wszystko zaczęło się tak...

Jak co roku i w tym roku udało nam się pojechać na obóz tym razem do Bykovic, by zacząć przygodę najpierw musieliśmy dojść do obozowiska. Na początku wszystko było dobrze, ale później, jak skończył się asfalt zaczęły się trudności. Przed końcem naszej wyprawy do obozowiska już byliśmy zmęczeni, ubrudzeni i zmoczeni, na przekór temu nadal panowała dobra atmosfera. No prawie... **BO TO WSZYSTKO PRZEZ DUDUSIA.** To właśnie on nas miał zaprowadzić do obozowiska. A tymczasem by dojść do obozowiska musieliśmy przejść trzy razy przez rzeczkę, następnie przez błoto i chaszcze. Wszyscy byliśmy mokrzy, ponieważ niektórzy przechodzili przez rzeczki na bosaka, a niektórzy starali się ją przeskoczyć, a właśnie, dlatego niektórzy mieli mokre nawet buty. Co pewne wszyscy mieli je brudne od błota. Na szczęście znalazła nas Asia i bezpiecznie zaprowadziła nas do celu. Uszczęśliwieni z odnalezienia obozowiska lecz zmęczeni wszyscy przywitani się z kwaterką.

Od razu zauważyliśmy, że spać będziemy w takich małych, drewnianych, dwuosobowych chatkach, jednak to nie była jedyna zmiana bo w tym roku na obóz przyjechały z nami cztery osoby z drużyny Wielkiej Niedźwiedzicy z Karwiny: Filip, Tesia, Aga (którzy pomagali w "ruchu" obozu) oraz Kuba Zemene. Zupełnie się przeraziłem, kiedy nam powiedziano, że będziemy losować osobę z którą będziemy dzielić chatkę. Na szczęście mi się trafił akurat mój kolega Wojtek, jednak nie wiedziałem, że nie jest to stały układ (ale o tym później).



Dalej z tego co mi się podoba to oprócz tego, że obóz jest stały i nie jest przy rzece to i tak mamy dostęp do jeziora, do którego trzeba dojść po drodze terenowej. Po drodze w której deszcz zrobił rowki, które znacznie utrudniały dojazd do obozowiska. Jednak Mimi, który był zarazem gospodarzem i bosmanem, znakomicie dawał sobie radę z dojechaniem. Jezioro było bardzo fajne bowiem żyły sobie w nim rybki, przez co nie mogliśmy w nim myć włosów w szamponem. Jednak szczytem komfortu są dla mnie latryny i papier który nie ma.

Mamy tu także pyszne jedzenia, ponieważ gotuje nam Chorz, który się w tym "wyzna". A jak nam się coś stanie to możemy pójść do Beci, która jest zdrowotnikiem. Mam nadzieję, że jak do teraz, będzie miała mało pracy z nami i że nikomu się nic nie stanie. To na razie wszystko, będę wam jeszcze pisał jak stanie się coś ciekawego więc nie martwcie się o mnie. Jest mi dobrze. paaa !

Achim



3. 8. 2020 Bykowiec

Moja kochana dinosarno,

Mam nadzieję, że Twój mąż nie zobaczy tego listu,... w każdym razie, minęło już kilka dni odkąd zaczął się obóz harcerski, więc pokrótce opiszę Ci, co tu robimy.

Chciałbym Ci popowiedzieć jak wygląda miejsce naszego obozowiska. A wygląda ono tak: jesteśmy z trzech stron otoczeni lasem, a z czwartej strony, mamy drogę do jeziora z którego korzystamy. W lasach możemy wycinać drzewa, lecz tylko niektóre. Muszą mieć pomarańczową kropkę namalowaną, więc nauczyliśmy się je ścinać i dużo z tego korzystamy. Następnie z tym drewnem musimy pracować bo dużo go używamy, na przykład do ogrzewania wody, do budowania ogniska i gotowania. No i później przy przecięciu drzewa mimo że mogłoby się to wydawać mozolną pracą, zawsze towarzyszy nam humor, bo Dodo nadaje nam tempo. A kiedy mamy przyspieszyć krzyczy "321 turbo"!

A w ogóle to zapomniałem dodać, że tematem obozu jest: Osobliwy dom Pani Peregrine, wiąże się to z tym, że co kilka dni mamy tzw. czasowe "smyczki" i zmieniamy chatki i partnerów. Jest to taka trochę alternatywa dla zmiany miejsca obozowiska, jak normalnie bywa podczas spływu. Osobliwy dom Pani Peregrine to film, w którym opiekunka zreszta w swoim domu dzieci, które się wyróżniają od innych. Hugo, to chłopiec, który przy otwarciu ust wypuścił chmurę pszczoł. Fiona jest małą dziewczynką, która jest bardzo silna. Emma to dziewczynka, lżejsza od powietrza, więc musi mieć bardzo ciężkie buty.



Mamy też różne gry w tym temacie a przed grami śmieszne scenki. Najgorszą scenką dla nas było kiedy Emma zgubiła swoje buty i Jack, czyli chłopiec, który poznał Osobliwy dom, musiał ją złapać, żeby nie odleciała, nie lubiliśmy jej zbyt, dlatego bo ona była zawsze początkiem tej czasowej "smyczki". Wszyscy obozowicze prócz kadry wiedzieli, że zaraz będziemy musieli się pakować i zmieniać chatki.

Wracając do gier, najbardziej podobała mi się gra kiedy naszym zadaniem było przejść przez potwory. Polegała na tym, że rzucaliśmy w siebie mokrymi gąbkami z związanymi oczami i zbierali szklane kuleczki. Grała też z nami część kadry. Po skończeniu całej gry, rozpoczęła się wielka bitwa wodna, która wszystkim bardzo się spodobała, na szczęście wszystko dobrze się udało. Takie fajne gry wymyślają dla nas programowcy, czyli Asia, Ujec, Danusia. Podziwiamy ich za to, ponieważ wszyscy się dobrze bawimy, a to nie jest łatwe, zainteresować tak wielką grupę ludzi grą. Zresztą widać na zdjęciach, które robił Krzysztof, że tak jest.

Mam nadzieję że wszystko u Ciebie dobrze.

Całuski Twój Kochanek



Witajcie drodzy czytelnicy, oraz my za kilka lat...

piszemy ten list, bo chcemy wam dzisiaj opowiedzieć o czymś ważnym i ciekawym, co się wydarzyło na obozie w Bykowiecu. Czyli o tym, jak skradziono nam banderę, po raz pierwszy od kilku lat. Wszystko było tak...

Tego dnia ciągle padało, nikt wtedy nie podejrzewałby co się stanie już za kilka godzin. Wszyscy byli w całkiem dobrym nastroju. Gdy zaczął dochodzić wieczór, kadra wyjechała na Wieczorek Kapitański. My w związku z tym, że padał deszcz mieliśmy lampowisko pod kuchnią, która była ogromnym namiotem. Wszyscy dobrze się bawili, śpiewali piosenki i grali na gitarach. Mieliśmy się wtedy zmieniać na wartach co kilkanaście minut. Wartownicy zawsze tylko stali przy wejściu do namiotu, pili herbatę i rozmawiali. Była akurat warta Kuby Smajka i Mariana, gdy nagle ktoś zauważył, że nie ma bandery. Bardzo szybko wszyscy się o tym dowiedzieli i wszyscy nagle wybiegli z kuchni. Panował chaos. Dużo osób czuło lęk, chęć odzyskania tego co nam odebrano i ciekawość. Dużo ludzi rozbiegło się w różne strony, niektórzy już pobiegli zupełnie do lasu za borówkami. Przeskoczyli przez kłodę, która tam leżała i zaczęli biec drogą z mchu a inni zostali tylko w obozowisku. Jeszcze była nadzieja, że się uda dogonić podchodzących. W głowach nam krążyła tylko myśl kto taki zdołał nam ukraść banderę. W tym momencie Stacho zaczął wszystkich uspokajać i zwoływać z powrotem do kuchni, tych którzy pobiegli aż za las. Powiedział nam, że to był zaplanowany podchód i żebyśmy wrócili wszyscy do namiotu. Trochę to trwało zanim się wszyscy znaleźli pod kuchnią.



A całą resztę wieczoru, mimo tego że wyglądało to jak wcześniej i śpiewaliśmy piosenki, to nie było jednak tak samo. Większość osób czuła się trochę dziwnie wiedząc, że bandery nie ma w obozowisku. Tej nocy każdy spał jakoś inaczej.

Następnego dnia rozpoczęła została nasza akcja odkupienia bandery. Wszystko było przygotowane, cały obóz obstawiony był snajperami a na środku obozowiska stał nasz negocjator (oczywiście miał ubraną kamizelkę kuloodporną i miał podłączony podsłuch) w końcu pojawiły się dwie zamaskowane postacie. Zdjęto im maski a za nimi kryli się...Jaco i Szarka.

Powiedzieli nam tak: "Jeśli chcecie banderę, musicie posłać 16 widokówek starym opciokom z informacjami o tym, że ukradli my wódm banderę". "Zgoda" powiedział negocjator. Jacowi i Szarce zrobiło się głupio, że tak na nas napadli więc zostali u nas jeszcze na kilka dni żeby pokazać, że nie są wcale tacy zli. Chwilę później bandera z powrotem zawisła na maszcie w środku naszego obozowiska. Na tym właśnie się kończy historia skradzionej bandery w sposób, jakiśmy ją zapamiętałem.

Tymek i Kubaś z 2020



Cześć Jacku!

My ciągle na obozie. Podczas twojej nieobecności każda wachta dostała za zadanie zrobić greenday. Wszyscy się ucieszyli, ponieważ była to możliwość wymyślić program, w którym będzie brać udział nawet kadra! Każda wachta wymyśla temat i program na cały dzień, z wszystkim pomagają nam kadrowcy, którzy na początku zostali przydzieleni do naszej wachty, a mówi się na nich Imbrynki. Ich zadaniem jest nas pilnować, prowadzić i doradzać nam. Kiedy nie dajemy z czymś rady zawsze nam pomagają. Na przekór wszystkim naszym planom pogoda nam nie za bardzo wyszła i zaczęło padać. Całe trzy dni spędziliśmy w pelerynach chodząc w błocie, co znacznie odebrało nam zapał do jakiegokolwiek ruszania się oraz grania gier. Jednak dobra zabawa dodała nam na nowo humoru tak, że zupełnie zapomnieliśmy o pogodzie.

Pierwszy greenday miała wachta Buty Oliwii z drugimi stronami, a w ich skład wchodziło: Kaja, Marcin, Reci, Czikita, Andrzej, Kuba S, Ester, Tytus, Jarek i ich wachtowa Misia, a Stacho pomagał im jako Imbrynka (on jest również komendantem tegorocznego obozu). Wymyślili temat Oscary. Gdzie każda wachta musiała wykonywać różne zadania np. napisać harmonogram dnia grubemu Thorowi tak, aby schudnął. Te zadania prowadziły nas na galę Oscarów, za każde zadanie dostawaliśmy punkty, dzięki którym mogliśmy się uplasować wyżej w tej gali.

Drugi greenday organizowała Podła Płomyki z tematem Hunger Games (jest to książka i film o świecie, w którym jest 12 dystryktów i główne miasto Kapitol. Co roku wybiera się dwóch trybunów z każdego dystryktu (chłopak i dziewczyna).



26. 7. - 9. 8. 2020



Obóz - Bykowiec

którzy najpierw się przygotowują a później walczą ze sobą na arenie spersonalizowanej specjalnie na ten rok (co roku jest inna Arena). Przed walką prezentują się przed całym krajem przez co mogą zdobyć sponsorów, którzy na arenie mogą im przysłać jakieś rzeczy. Na arenie. Wszyscy 24 trybuci walczą ze sobą i ostatni który przeżyje wygrywa. W międzyczasie prowadzący mogą zmieniać im teren oraz warunki pogodowe. Zwycięzca zdobywa dom w wiosce zwycięzców i dużo pieniędzy). Ta wachta zrobiła wielką planszówkę terenową, w której się wzorowali na książkowej historii. Po rzuceniu kostką i poruszeniu pionkiem na planszy cała wachta musiała zrobić zadanie. Jednym z ciekawszych było przenoszenie strasznie ciężkiej kłody z punktu A do punktu B (80 metrów). Celem gry było przeżyć w arenie, a wszystkim się znakomicie udało i nikt nie zginął. Całej wachcie, czyli: Klaudii, Ramonie, Ani, Marianowi, Kubusiowi, Achimowi, Gabce, Grzesiowi i wachtownej Hani, pomagała Imbrynka Basia.

Trzeci greenday przygotowywała wachta Czasowo smyczka, garce a myczka również z tematem Hunger Games. Oni także mieli grę, jednak bardziej terenową z różnymi zadaniami podobnymi do tych z książki Hunger Games. Wachtę prowadził Szczotus a ich Imbrynka była Danką Miłura. W wachcie był: Tymek, Nina, Nadia, Kuba Zemene, Alex, Dodo. Przez to, że tematy miały te dwie wachty takie same, gry były bardzo zróznicowane i fajne. Wszystkie greendaye mi się bardzo podobały.

Czekamy na ciebie i tęsknimy. Z pozdrowieniami

Buty Oliwii z drugiego strony

P.S. Ema znowu zgubiła buty!



Trenerze!

Na obozie mi się bardzo podoba! Mamy dużo ciekawych gier i świetnie się bawimy. A co do gier, to właśnie o nie mi chodzi. Pamięta Pan jak na ostatnim treningu, który mieliśmy akurat w nowej sali treningowej, przed wyjazdem na mój obóz harcerski, pytał się Pan czy będę się tam trochę ruszał. Prosił mnie Pan żebym powiedział co sportowego tutaj robiłem. Więc na pewno nie są to nasze treningi judo, ale zaczniemy od tego, że codziennie rano mamy rozgrzewkę. Trochę podobna do tej, którą nam Pan robi w czwartki.

Później mamy różnego rodzaju program. Raz robiliśmy WŁASNĄ KUSZĘ i później z niej strzelaliśmy do potworów. Czasem też w związku z tym, że do prawie wszystkich rzeczy potrzebujemy drewna, żeby mieć ciepłą wodę, musimy ją najpierw ogrzać w kotle, chodzimy do lasu ścinać drzewa. Gotować możemy albo na gazie, lub nad ogniem. Wracając do pana pytania, to mamy też gry, w których żeby zdobyć jakieś surowce musimy zrobić pompki i przysiady, ale czasem są to jakieś zabawne zadania np. obiegać obozowisko z drugą osobą na barana śpiewając jakąś piosenkę. Przypomniało mi się jak raz mieliśmy taką zabawę, która mi się bardzo podobała. Nazywała się ona „róża”. Chodziło w tym o to, że było takie małe boisko, które było takim zawijaszem. Z jednej strony była jedna drużyna a z przeciwnej druga. Celem gry było przejście na stronę drugiej drużyny bez wyjścia poza boisko, podczas kiedy inne osoby z przeciwnej drużyny Cię wypychały. Więc musieliśmy tam biegać i użyć trochę siły.



Później zawsze, jak się zmęczymy lub jest nam po prostu ciepło, to idziemy schłodzić się do jeziora, które mamy bardzo blisko obozowiska. Zawsze jest to bardzo przyjemne.

Jednak przynajmniej dwa razy podczas obozu każdy musi się umyć pod ciepłą wodą. Większość z nas myje się w przerwie poobiedniej. Przed tym trzeba zawsze poprosić Elusia, który jest bosmanem by zapalił pod piecykiem drewnem i ogrzał wodę.

Odpowiadając na Pana pytanie: TAK, ruszamy się tu trochę. Co prawda na koniec obozu, kiedy już wszystko zostało przez nas posprzątane, było wielkie ognisko. Dostaliśmy pełno słodyczy i było nocowanie pod gołym niebem co bardzo mi się podobało. Pomimo tego lekkiego leniuchowania myślę, że kiedy tylko wrócę będę gotowy do dalszych treningów.

Powodzenia i wkrótce do zobaczenia.

Rece

